

Tatiana Mielcarek

Wolność między prawdą a iluzją

Temat *Wolność między prawdą a iluzją* noszę w sobie od dawna. Od lat zastanawiam się, czy wolność – ta, którą tak często utożsamiamy z wyborem – nie staje się paradoksalnie największym zniewoleniem, gdy gubi prawdę, gdy oddala się od odpowiedzialności. Czy humanistyka, karmiąc nas pytaniami i wrażliwością, nie jest dziś jedyną przestrzenią, która ocala człowieka przed pustką iluzji wolności pozornej: wolności „od”, a nie „do”?

Pragnę zaznaczyć, że prawdziwa wolność dojrzewa w dialogu z sumieniem, wartościami, drugim człowiekiem – i że tylko humanistyka potrafi uczyć nas tej cichej odwagi: widzenia, rozumienia, współodczuwania.

Bywają lekcje, które nie zaczynają się od podręcznika, ale od ciszy. Ciszy, w której patrzę na młodych ludzi siedzących naprzeciw mnie i widzę w ich oczach pytania, których nikt nie nauczył ich wypowiadać: Kim jestem? Czy mogę być sobą? Czy świat pozwoli mi istnieć na mój własny sposób?

Współczesny uczeń coraz częściej mówi: „Chcę być wolny”, „Nikt nie będzie mi mówił, jak żyć”.

A jednak w tym samym czasie boi się jednej rzeczy najbardziej – oceny. Nigdy wcześniej młody człowiek nie miał tylu możliwości, a jednocześnie nigdy nie był tak bardzo zagubiony w pytaniu: – Czy to, co pokazuję światu, to naprawdę ja?

Współczesna wolność często przybiera formę pozoru. Młodzi mówią o niezależności – pragnąc akceptacji. Chcą być inni – ale tylko wtedy, gdy inni ich za to pochwalą. Ich bunt nie zawsze jest poszukiwaniem prawdy. Czasem jest tylko lękiem przed samotnością.

Czesław Miłosz w „Który skrzywdziłeś” ostrzega, że wolność bez odpowiedzialności staje się przemocą ducha:

*Który skrzywdziłeś człowieka prostego,
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta...*

Warto zatrzymać się nad tym określeniem: „człowiek prosty”. U Miłosza nie oznacza ono kogoś naiwnego czy niewykształconego. Przeciwnie – „człowiek prosty” to człowiek prawdziwy. Ten, który nie tworzy masek, nie posługuje się ideologią ani retoryką. Żyje w prawdzie codzienności, w lojalności wobec własnego sumienia. To w nim zawiera się miara dobra i miara krzywdy.

To właśnie jego najłatwiej zranić – bo nie broni się władzą ani ironią. Dlatego największą winą jest „śmiać się nad jego cierpieniem”. Miłosz przestrzega: ten, kto gardzi człowiekiem prostym, uderza w samo serce człowieczeństwa. I choć może mu się wydawać, że jest bezkarny – „Poeta pamięta”. To poezja staje się tu głosem moralnej pamięci i sprawiedliwości.

A jest w tym jeszcze coś głębszego – paradoksalnie to właśnie „człowiek prosty” jest człowiekiem najbardziej wolnym. Nie dlatego,

że ma władzę, lecz dlatego, że nie żyje w kłamstwie. Nie musi udowadniać swojej wielkości, nie gra roli, nie ukrywa się za pozorem. Jego wolność rodzi się z prawdy – tej najcichszej, najtrudniejszej, wewnętrznej. Bo tylko ten, kto nie udaje, jest naprawdę wolny.

W takich chwilach powraca do mnie obraz Fausta z dramatu Goethego. Oto człowiek, który posiadał niemal całą dostępną wiedzę, a jednak wciąż stoi nad przepaścią pytania: „Kim jestem?”

Pragnie być kimś więcej, kimś innym, kimś ponad ludzką miarę – a jednak im bardziej sięga po nieskończoność, tym bardziej traci siebie. Faust pokazuje dramat wolności, która odzierała się od prawdy.

Człowiek pyta: Kim jestem?

A echo iluzji odpowiada:

„Bądź każdym – byle nie sobą”.

To dlatego pytanie o wolność musi stać się pytaniem o prawdę. Nie o prawdę systemu, nie o prawdę większości – ale o tę jedyną, najtrudniejszą: Czy mam odwagę być sobą, nawet jeśli nie wszyscy mnie rozumieją?

Humanistyka nauczyła mnie, że człowiek nie rodzi się wolny – człowiek wolnym staje się. Nie przez gest buntu, ale przez dojrzewanie do prawdy.

Prawdziwa wolność nie zaczyna się krzykiem, ale milczącą odwagą zadania sobie pytania: „Kim jestem, kiedy nikt nie patrzy?”

Bo można mieć prawo do wszystkiego – i nie mieć prawa do samego siebie. Można mówić swobodnie – i żyć w kłamstwie. Można być nieograniczonym – i być zniewolonym przez własny lęk.

Tu rodzi się najważniejsze pytanie mojego doświadczenia nauczycielskiego: Czy wolność bez prawdy jest jeszcze wolnością, czy tylko maską, którą zakładamy, by ukryć własną niepewność?

W powieści „Rok 1984” George Orwell przypomina, że prawdziwa wolność zaczyna się nie od prawa do wyboru, lecz od prawa do prawdy. Gdy bohater mówi: „Wolność to prawo do mówienia, że dwa i dwa to cztery”, nie chodzi mu o matematykę. Chodzi o prawo do obrony rzeczywistości przed kłamstwem. Bo kto odbiera człowiekowi prawdę, odbiera mu także wolność – nawet jeśli zostawia mu język i gesty. W świecie Orwella największym zagrożeniem nie jest przemoc fizyczna, ale kłamstwo systemowe: „2+2=5”. To symbol zniewolenia ducha. Człowiek, który zgadza się na kłamstwo, przestaje być wolny, nawet jeśli wydaje się posłuszny jedynie formalnie.

Orwell przestrzega przed światem, w którym wolność nie zostaje zakazana – ale zostaje przeinaczona. W którym można mówić wszystko, pod warunkiem, że nic nie będzie prawdziwe. A człowiek, który przestaje bronić prawdy, stopniowo przestaje bronić także siebie. Bo tam, gdzie prawda jest relatywna – wolność staje się iluzją.

W „Tangu” Sławomira Mrożka oglądamy świat, w którym wszystkie granice zostały zniszczone. Wszyscy mają wolność – i nikt nie ma odpowiedzialności. Chaos, który miał wyzwać, zaczyna rodzić przemoc. Bo gdy każde „ja chcę” jest święte, z czasem zwycięża nie wolność, lecz siła.

Artur, bohater dramatu, szuka ładu, bo czuje, że wolność bez sensu prowadzi do duchowej katastrofy. Wolność, która nie pyta „po co?”, zamienia się w anarchię. Mrozek ostrzega: jeśli wszystko jest dozwolone, to w końcu wszystko staje się obojętne – a na ruinach wartości pojawia się nie wolność, ale tyrania najgłośniejszego.

„Tango” to dramat epoki, w której zburzono wszystkie zasady, lecz nie zbudowano żadnej odpowiedzialności. W tym świecie wolność nie jest dojrzałością – jest kaprysem. A człowiek, który traci sens, staje się nie wolny, lecz bezradny. Mrozek zdaje się pytać: czy człowiek naprawdę chce być wolny – skoro ucieka od ładu, który nadaje jego wolności kierunek? Jaka jest wspólna myśl Miłosza, Orwella i Mrożka? Miłosz broni godności człowieka prostego – wolności zakorzenionej w sumieniu. Orwell broni prawdy – wolności zakorzenionej w rzeczywistości. Mrozek broni sensu – wolności zakorzenionej w odpowiedzialności. Razem mówią to samo: „Nie ma wolności tam, gdzie nie ma prawdy, sensu i godności”.

Czy wolność może istnieć bez prawdy? Czy wolność bez sumienia nie staje się tylko głośną ucieczką od siebie? To pytania, których nie da się zagłuszyć żadnym sloganem. Bo wolność, jeśli utraci prawdę, zostaje tylko pragnieniem – nie drogą. A człowiek, który nie pyta o prawdę, nie staje się wolny. Staje się sprytny. Umie wybierać. Ale nie wie, po co. Dlatego o wolność pytają nie tylko poeci, wychowawcy i nauczyciele. Pytają także ci, którzy utracili nadzieję – filozofowie egzystencjalni, którzy zobaczyli człowieka nagiego, bez złudzeń, pozostawionego sam na sam ze swoimi wyborami.

Albert Camus nie wierzył w łatwe pocieszenia. Ale wierzył w prawdę. W „Człowieku zbuntowanym” pisał: Buntuję się – więc jesteścieśmy”. Bunt u Camusa nie jest agresją. Jest odmową kłamstwa. Człowiek buntuje się, gdy coś w nim mówi: „Tego nie zaakceptuję. Nie zgodzę się, nawet jeśli zostanę sam”.

To dlatego jego bunt jest moralny – nie polityczny. Bo człowiek, który buntuje się przeciw złu, ocalając choć jedno imię, ocala także swoją godność.

Camus zdaje się szeptać: Wolny jest nie ten, kto może wszystko. Wolny jest ten, który potrafi powiedzieć „nie”, kiedy trzeba ocalić prawdę.

Jean-Paul Sartre, patrząc na człowieka, powiedział jedno z najokrutniejszych, a zarazem najprawdziwszych zdań: „Człowiek jest skazany na wolność”.

(Dokończenie na stronie 12)